

Wywiad Gazety

Jedna z uliczek nie opodal warszawskiego Zamku Królewskiego. Dzwonek i oto drzwi otwiera Izabella Cywińska. W mieszkaniu nie tak wielkim, jak to podaje plotka, zwraca uwagę ogromny zbiór lamp.

Gospodyni zaczyna ostro: Z jakimi zamiarami pan przyszedł? Czy z takimi jak wszyscy teraz, bo dziś każdy w drugim widzi złodzieja albo mordercę, a jeśli już ktoś był ministrem, to dopiero się dorobił?

— Chcę się dowiedzieć co Izabella Cywińska aktualnie robi i zamierza.

— Wpuszczam zatem pana do mieszkania, o którym mówią, że jest willą, że ma podkop do Ministerstwa Kultury i Sztuki, jest większe od poznańskiego oraz E, że wyrzuciłam zeń czternaście starszek...

— Przez 17 lat pięła się pani w górę. Była pani reżyserem, dyrektorem teatrów, została nawet ministrem kultury i sztuki. Czy zatem teraz przyszedł czas na oddech twórczy, czy będzie pani bawić się w business?

— Życie traktuję jako pełną realizację osobowości. Wobec tego nie byłoby nic w tym dziwnego, gdybym zmieniła w tej chwili kierunek swoich zainteresowań. Natomiast tak się nie dzieje. Sądzę, że człowiek powinien realizować się z pożytkiem dla siebie i otoczenia i całe życie tak robiłam. W przypadku Ministerstwa Kultury i Sztuki było to oczywiście zaskoczenie. Nigdy bowiem nie było moim celem ani nie jest piastowanie jakichkolwiek wysokich urzędów. Był to moment, w którym wydawało mi się, że nie mogę odmówić ze względu na to, że jest taki, a nie inny czas historyczny, wymagający od nas służenia krajowi. Gdyby to było w normalnym kraju i w normalnym czasie,

dotyka człowieka, ale z drugiej strony kuszą mnie rzeczy przylegające niebezpiecznie do rzeczywistości jak „Gang kalafiorowy” Brechta, czy „Biesy” Dostojewskiego. Chciałabym również dokończyć dzieła tworzenia fundacji, którą powołałam.

— Jaka jest prawda o tej fundacji, bo narosło wokół niej wiele legend?

— Prawda nie jest taka, jak o niej mówią zawistni ludzie. Jest to jedyna fundacja publiczna w Polsce i na komisji sejmowej została już pozytywnie oceniona. Liczę, że będzie miała szczególne uprawnienia, przyznające darczyńcom stuprocentową ulgę, naliczaną od podstawy podatku dochodowego, czyli o 90 procent więcej, niż inne fundacje.

— To nie jest sprawiedliwe...

— Oczywiście, że nie, ale nie może być inaczej skoro czasu nie są sprawiedliwe. Moim zdaniem wszystkie fundacje powinny mieć takie same ulgi i w przyszłości powinniśmy do tego dążyć, ale nie można zapominać, że jeśli ktoś daje część swojego dochodu na fundację, to nie daje do Skarbu Państwa jako podatku, wobec tego jest to podwójne finansowanie kultury, na co nas obecnie nie stać. Ta fundacja uzyskała zgodę min. Balcerowicza na tak dużą ulgę, ponieważ jest to fundacja publiczna, gdzie wszystkie dary będą kontrolowane, czy są dostatecznie godne tej ulgi. Muszą

rabiać pieniądze, a nie wydawać je, jak wszystkie inne fundacje, które nazywam janosikowymi. Taki jest kontrakt i dzięki temu otrzyma ona duży zastrzyk finansowy od państwa, będący spuścizną po Funduszu Rozwoju Kultury, który został zastąpiony budżetem.

— Dlaczego pani nie wraca do Poznania? Wszak na Zachodzie, gdy ktoś skończy kadencję, wraca tam, skąd przybył. Reagan wrócił na swe rancho w Kalifornii. Na swe rancho wrócił też Carter?

— Ale ja nie mam w Poznaniu rancho. Nie mam teatru, do którego mogłabym wrócić. To było moje „rancho”, przeze mnie wymyślone i zbudowane. Sprzedałam swoje rancho Korinowi i on jest teraz jego właścicielem. Nie mam też w Poznaniu mieszkania. Wychodzę z założenia, że dwa razy nie wolno wchodzić do tej samej wody. To mógłby być regres w moim życiu, a zostało mi już tak niewiele lat, by móc korzystać w sposób maksymalny z moich doświadczeń.

— Co pani dało te 15 miesięcy bycia ministrem?

— Nieprawdopodobną wiarę w ludzkie możliwości. Nigdy nie wątpiłam w swoją energię i siłę przekonania ludzi, że warto coś robić. Nie spodziewałam się jednak, że ten kraj można aż tak zmienić. W ciągu tych 15 miesięcy obserwowałam, jak ludzie z naszej ekipy robili to z ogromnym przekonaniem. Gdy obejmowałam to stanowisko absolutnie wierzyłam, że nadejdzie taki szczęśliwy moment, kiedy twórcy i działacze będą myśleć wspólnie nad stworzeniem optymalnego wzorca kultury, bo taka szansa była. Mając doświadczenia socjalistyczne, akurat w przypadku kultury w wielu punktach nie najgorsze, ale niemożliwe do zrealizowania w tym wymiarze w kapitalizmie i znając błędy i wady Zachodu wyobrażałam sobie, że uda nam się wymyśleć trzecią drogę. Wierzyłam, że znaj-



Fot. R. Świątkowski

Sprzedawałam rancho Korinowi

Rozmowa z Izabellą Cywińską

nigdy bym się nie zgodziła. Nie żałuję tej wielkiej przygody. Była ona fascynująca i wiele mnie nauczyła. Teraz wracam do zawodu i aktualnie jestem w trakcie poszukiwania repertuaru, który mógłby w tej chwili dać radość mnie i publiczności. Ale to nie jest łatwe w obecnej sytuacji teatru. Nie ma żadnej radości tworzenia wśród artystów, a widzowie oczekują zupełnie czegoś innego, niż oczekiwali przed Polską niepodległą. Ja „specjalistka” od teatru politycznego przez ten rok tak się tej polityki nałykałam, że chciałam od niej odpocząć i dlatego czytam Dostojewskiego, Czechowa — to co jest najbardziej uniwersalne, najbardziej

one stanowią pomoc dla najwyższych wartości kultury w Polsce. Nieprawdą jest to, że muszą być dary anonimowe i że muszą być bez adresata. Ktoś może postanowić, że daje środki na realizację cyklu Wypiańskiego w Zielonej Górze i te pieniądze będą tam przekazane, ale jeśli ktoś da pieniądze na dyskotekę, to już przez tę fundację nie będzie mogło to pójść dlatego, że dyskoteka powinna utrzymać się sama.

— Czy są już jakieś konkretne cele, które fundacja zamierza promować?

— W tej chwili nie chciałam o nich mówić, ponieważ przez co najmniej dwa lata fundacja będzie za-

dziemy optymalne rozwiązanie, jakiego do tej pory, w oparciu o doświadczenia historyczne jednej i drugiej części Europy nie można było zrealizować. Jak dotychczas nie udało się, ponieważ na przeszkodzie od samego początku stały trudności ekonomiczne i nie wiem, czy się to w przyszłości uda.

— Nie chciała być pani dłuższą ministrem. Podobno miała pani szansę?

— Nie skorzystałam z tej propozycji, wychodząc z założenia, że szczególnie w tym trudnym czasie musi to być jedna drużyna. Nie znałam ludzi, którzy przyszli z Wałęsą do Warszawy. Rząd musi być zwartym zespołem, żeby nie roz-

dzierać koldry, która jest za krótka, ale wspólnie myśleć, jak dojść do celu.

— Jak czuje się królowa Krakowskiego Przedmieścia na tej ulicy pełnej deserów, że sparafrazuje Adolfa Rudnickiego?

— Dlaczego pan łączy te dwie książki? Rudnicki to wielki polski pisarz, a druga książka to literatura rynsztokowa. Albert Camus będąc kiedyś oszkalowanym w podobny sposób, jak bohaterowie książki „Królowa Krakowskiego Przedmieścia” ostrzegał: na rynsztok nie należy reagować.

— Wspomniała pani na początku, że zamierza powrócić do teatru. Z jakimi konkretnymi pomysłami?

— Mam propozycje z kilku teatrów. Myślę jednak, że najwcześniej, bo jesienią zrealizuję Dostojewskiego w Teatrze TV.

— Przedtem jednak ma być podróż do USA...

— Wszystko wskazuje na to, że dostanę zaproszenie od Uniwersytetu Waszyngtońskiego na stypendium, które pozwoli mi przyjrzeć się, jak funkcjonują fundacje publiczne w USA. Będzie się trzeba tego nauczyć, żeby sprzęgnąć moją fundację z fundacjami europejskimi, wpisać do fundacji przy Radzie Europy, by mieć ulgi w przypadku darów płynących z tamtych krajów....

— Dziękuję za rozmowę.

Marek ZARADNIAK